List do Pani od piekła

Podobno jesteś za prawem do przerywania ciąży. Ja jestem przeciw. Jak widzisz, aborcja bardzo nas łączy.

„Gość Niedzielny”

BŁAŻEJ KMIECIAK

**DODANE 15.04.2020 08:31**

Cześć, chcę porozmawiać, tak całkiem zwyczajnie i normalnie. Bez głośnego krzyku z jednej strony i smutnych banerów z drugiej. Bez rzucania statystykami i bez medycznych danych, okraszonych prawniczym gadaniem. Chcę Cię choć trochę poznać, mając nadzieję, że i Ty zobaczysz, że nikomu nie chcę zgotować piekła.

Pamiętam Cię z premiery filmu. Wiesz, tego o tej młodej kobiecie, która była dyrektorką w tamtej znanej klinice w USA. Chciałem podejść, widząc Twoją zdenerwowaną minę, która pewnie pomagała Ci trzymać tabliczkę, na której napisałaś coś o macicy. Wiem, moja mina też była zacięta. Wybacz. Chyba się trochę obawiałem tylu osób na czarno ubranych. Myślę, że Ty i Twoi znajomi też się nas obawialiście. Nie było okazji do rozmowy, więc piszę list.

Widziałem Twoje ostatnie obawy. Znów się boisz, że kobiety w Polsce doświadczą piekła. Wiesz, ja też się tego boję, poważnie. Mam córki i nie chcę, by żyły w piekielnym kraju. Pewnie Twoim zdaniem owym piekłem jest pozbawienie Ciebie i Twoich koleżanek prawa do aborcji. Dla mnie piekłem jest sytuacja, w której kobieta znajduje się po aborcji. Zostaje ona całkiem sama. Lekarz odszedł, koleżanki nie rozumieją, czego doświadcza, a wybranek serca nagle zniknął i ignoruje wiadomości na Messengerze. Dla Ciebie pewnie straszne jest, gdy lekarz mówi, że nie wykona terminacji, nawet gdy płód jest uszkodzony. Wściekasz się, gdy ginekolog powołuje się na swoje sumienie. Dla mnie równie okropne jest, gdy położnik przyzwyczaja się do takich zabiegów. Wiem, wiem, tu łatwo się pokłócić: płód czy dziecko, embrion czy człowiek? Mnie terminy medyczne w ogóle nie obrażają. Jak wspomniałem, dla mnie ten płód jest pacjentem takim samym, jak Ty czy ja. Trzeba go przecież jakoś zbadać, zważyć, stwierdzić, czy jest mały czy duży, czy ma taką samą czy też inną budowę, liczbę chromosomów itd.

Domyślam się, że te chromosomy trochę Cię zatrzymały. No tak: chory, upośledzony i uszkodzony embrion. Kto będzie się nim opiekować? - myślisz. Będzie cierpiało i umierało w męczarniach! - podpowiada Ci znajoma, której siostra nie śpi po nocach z dzieckiem, które kilka razy na dobę się dusi. A jeszcze inna dodaje, że trzeba być nieludzkim, by kazać kobiecie rodzić dziecko, które umrze. Zapewne do niczego Cię nie przekonam. Myślę bowiem, że zgadzasz się tutaj na aborcję, bo według Ciebie jest ona obiektywnie czymś najlepszym w tej niepojętej i trudnej  sytuacji. Tak, sprawa jest potworna. Może być zespół Downa z poważną anomalią serca, ale nie oszukujmy się, sytuacja bywa jeszcze gorsza. Może urodzić się dziecko np. bez części czaszki, z wieloma wadami, jakie powoduje zespól Patau. Kto wie, może śmierć jest tutaj najlepszym lekarstwem? Ale czy musi ją zadawać człowiek?

Pewna bliska mi osoba powiedziała kiedyś, że „rany trzeba tamować, a łzy niech popłyną”. Słowa te przypomniały mi się, gdy moja znajoma przysłała mi film. Składał się on z trzech części. W pierwszej rodzice zobaczyli swoje nowo narodzone chore dziecko. W drugiej tata chodził z nim po szpitalnym pokoju, a w trzeciej mama przytulała je aż do jego śmierci. Pewnie pomyślisz, że to bestialstwo tak jej kazać, by trzymała zwłoki. Ale widzisz, ona sama tego chciała, to była jej decyzja i jej wybór. Dla mnie jako dla faceta ten gość z filmu jest idolem, który przypomniał mi bardzo szybko, że mam łzy. Wiesz, on był cały czas przy niej. Nie uciekł, gdy lekarz powiedział, że ich dziecko będzie chore i że trzeba je usunąć. Był obecny cały czas. Zastanawiałaś się kiedyś, jak wyglądałyby nasze dyskusje o antykoncepcji i aborcji, gdyby mężczyźni nie byli czasem tchórzami? Ja często o tym myślę.

Kończę już. Pragnę jednak, byś wiedziała, że nie chcę piekła kobiet, wolę uchylać im nieba. Nie chcę zakazać im testów prenatalnych, bez których nie byłoby genialnych operacji, jak np. ta sprzed dwudziestu już lat, podczas której mały Samuel złapał chirurga za palec, choć był w brzuchu mamy dopiero od 21 tygodni. Nie chcę wsadzać do więzienia Twoich koleżanek, ale nie chcę też skazywać na śmierć żywej istoty tylko dlatego, że jej wyniki badań są dalekie od ideału. Nie chcę cierpienia dzieci mających wady genetyczne, ale zamiast je uśmiercać przed porodem, wolę szukać sposobu leczenia i realnego wsparcia dla rodziców dzieci niepełnosprawnych, takich jak np. moja mama, która mnie - prawie niewidomego – wychowywała najczęściej bez realnej pomocy. Nie chcę płaczu kobiet, które „zostają z brzuchem same”. Wolę złapać mężów i partnerów za frak, przypominając im, że czas się odpowiedzialnie ogarnąć. Nie chcę nikogo nazywać mordercą, wiedząc, że pełno jest dylematów w codziennej praktyce ginekologicznej. Wolę natomiast pokazywać, jak medycyna może być genialna, gdy płód staje się pacjentem, a nie jedynie obiektem z sennego koszmaru.

Nie wiem, czy w najbliższych tygodniach zmieni się prawo. Wiem, że nie zmienię Twojego zdania, a Ty nie wpłyniesz na moje. Wiem też jednak, że nie jesteś kimś złym i, proszę, nie myśl o mnie również w ten sposób. Zdziwisz się, jak wiele nas łączy.